



SZTANDAR KOŁA SPK W DERBY

Dorobek i zamierzenia

Dopiero co zakończony rok 1953 był w życiu naszej organizacji kombatanckiej rokiem zgoła nie przeciętnym. Dzięki pomysłnym okolicznościom i dzięki naszej własnej aktywności i żywotności, uzyskaliśmy w ciągu tego roku poważny dorobek.

A więc przede wszystkim ooprawiła się znacznie nasza sytuacja finansowa, dzięki wygraniu procesu o sumy II Korpusu. Ustała pewna nerwowość w pracy, jaką wywoływał brak środków płynnych w pracach gospodarczych i organizacyjnych Stowarzyszenia. Zarazem można było zasilić stosunkowo poważnymi kwotami szereg instytucji i organizacji oraz przewidzieć okazałe sumy na kupno Domów Kombatanta w terenie. Zwiększyła się i w najbliższym czasie zwiększy się jeszcze ilość tych ognisk oolskości, jakimi są te Domy. Wzmocniły się też podstawy finansowe samego Zarządu Głównego, a inwestycje, którymi zasilono szereg prowadzonych przez placówek gospodarczych, pozwalają żywić nadzieję, że dochody wypracowane przez nie uczynią naszą organizację trwałe samowystarczalną pod względem finansowym.

Nie tylko jednak na polu gospodarczym dał nam rok 1953 poważny dorobek. Zwiększył się szkielet naszej struktury organizacyjnej. Przybyły nam 2 nowe i duże oddziały — w St. Zjednoczonych i Australii. Prace koła zorganizowania nowych od-

działów w Afryce Płd. i Brazylii posunęły się znacznie naprzód. W oddziałach już istniejących wzrosła liczba ogniw lokalnych i liczba członków. Powstały Komitety Organizacyjne, Delegatury lub Koła w krajach, w których dotychczas nie mieliśmy placówek jak np. w Peru.

Wzrost naszego dorobku mogliśmy stwierdzić podczas tego generalnego przeglądu naszej działalności, jakim był odbyty w sierpniu IV Walny Zjazd SPK. Z pewnym zdziwieniem dowiedzieliśmy się z przebiegu jego obrad, że nasza społeczność emigracyjna, ze posiadamy ognia organizacyjnego w 23 krajach wolnego świata. I posiadamy je nie tylko na papierze. Na Zjazd przybyli delegaci nie tylko ze wszystkich krajów europejskich, ale ponadto ze St. Zjednoczonych, Kanady, Argentyny, Afryki Płd. i Peru, dowodząc, że jesteśmy organizacją istotnie światową.

SPK jest organizacją kombatancką, ale nie „weterańską“. Świadczy o tym rozległość jej zainteresowań i wszechstronność jej działalności. Obejmowała ona w roku ubiegłym wszystkie boudaj dziedziny naszego emigracyjnego bytowania — od zagadnień kulturalno-oświatowych do ochrony prawnego położenia uchodźców i wychodźców, od zaspakajania potrzeb materialnych po akcje propagandowo-polityczną w obronie sprawy polskiej, od troski o młode pokolenie na emigracji po utrzymywanie duchowej łącz-

ności z okupowanym Krajem. Cały wachlarz tych różnorodnych zagadnień znalazł odbicie nie tylko w uchwałach Walnego Zjazdu, ale — co ważniejsze — w codziennej działalności naszego Stowarzyszenia.

Na szczególne podkreślenie zasługuje niezmiernie żywy oddźwięk, jaki znajdowały apele władz głównych Stowarzyszenia o podejmowanie akcji o charakterze masowym. Odpowiedzią na każdy taki apel — czy to o poparcie akcji zjednoczenia narodowego, podjętej przez gen. Sosnkowskiego, czy o protesty przeciw gwałtom reżymu komunistycznego w Polsce, a zwłaszcza przeciw prześladowaniu Kościoła, procesowi ks. Biskupa Kaczmarek i areztowaniu Prymasa Wyszyńskiego, były nie dziesiątki, ale setki zebrań, organizowanych przez nasze Koła w najdalszych zakątkach wolnego świata, i zapadające na nich uchwały, przesyłane czy to Zarządowi Głównemu, czy też odpowiednim czynnikom międzynarodowym.

Ten poważny dorobek roku ubiegłego nie jest wszakże tylko tytułem do zadowolenia. Nakłada on na nas obowiązki, by go w świeżo rozpoczętym roku 1954 nie tylko nie uszczuplić, ale powiększyć. Jak wiele jest jeszcze do zrobienia, ilustrują najlepiej uchwalone przez Radę Główną Stowarzyszenia wytyczne planu pracy.

Musimy zmierzać do objęcia naszą siecią organizacyjną wszystkich tych krajów wolnego świata, w których jeszcze placówek nie posiadamy. Musimy dążyć do włączenia w szereg naszej organizacji wszystkich tych b. żołnierzy, którzy jeszcze pozostają poza nią. Musimy, co więcej, zmierzać do pozyskania nowych członków z rzeźników młodych, które w szeregach PSZ służyć nie mogły. Musimy zwrócić jeszcze większą niż dotąd uwagę na prace kulturalno-oświatowe, a zwłaszcza na objęcie siecią polskich szkół i kursów tych najmłodszych, którzy wchodzą teraz w wiek szkolny i którym w środowiskach obcych grozi wynarodowienie.

Musimy dążyć do tego, by głos naszej organizacji, skupiającej większość emigracji politycznej, miał w życiu tej emigracji należyty wagę. Trzymając się zdaleka od sporów wewnętrznych — politycznych, nie zawahamy się rzucić go ponownie na szalę aby doprowadzić do pomysłnego zakończenia akcji zjednoczenia narodowego, rozumiejąc, że jest ono koniecznym warunkiem skutecznego prowadzenia walki politycznej o naszą polską sprawę.

Ani chwili bowiem nie można zapominać, że celem naszym, dla którego, mogąc wrócić do kraju, pozostaliśmy na emigracji, jest walka o odzyskanie niepodległości. Obowiązek prowadzenia tej walki — narazie politycznej, a gdyby okoliczności tego wymagały i ostatecznej — należy na nas uchwalić wszystkich naszych Walnych Zjazdów. Będziemy ją prowadzić nadal i w świeżo rozpoczętym roku 1954, ufając, że przybliży on nas do upragnionej chwili jej zwycięskiego zakończenia.

**PREZYDIUM RADY GŁÓWNEJ I ZARZĄD GŁÓWNY
 S.P.K. ORAZ ZARZĄD ODDZIAŁU S.P.K. W BRYTANII
 SKŁADAJĄ WSZYSTKIM CZŁONKOM STOWARZYSZENIA I ICH RODZINOM NAJLEPSZE ŻYCZENIA
 NA NOWY ROK 1954.**

„Ino trza mu do serca“

Jak p. Topór namówił odludków na wille

Piszą nam z jednego z hosteli:

„Istniejące tutaj Koło SPK postanowiło urządzić wspólną wigilię, aby w gronie Koleżeńskim spędzić ten wieczór — w towarzyskiej pogawędce i wspólnym odpiewaniu kolęd. Ale trudność wynikała z namowieniem ludzi do wzięcia udziału. Tęsknota za rodziną doprowadziła jednego do stronienia od innych, od wszelkiego życia towarzyskiego, czy nawet społecznego. I wydawało się, że z tej wspólnej wigilii nic nie wyjdzie. Kilku było chętnych, ale większość nie — nie podając żadnych konkretnych powodów.

Na szczęście mamy członka Koła — starszego wiekiem i zaradnego w życiu — nie zrażającego się byle czym. Pochodzi gdzieś tam od gór. Widząc prezesa Koła zmartwionego tym, że nie udaje się to co pragnie zorganizować — powiada tak do niego:

„Chłopcosku pójdzijmy razem do tyk, co nie kcom się z nami połomac opłatekiem przy świętej wili. Ty z urzędu, bo my cie obrali na prezesa, boś ta cośi kajsy ucony — a ja jako starszy człowiek, co trochę dłużej zyjem jak ty.“

Weszli do baraku o wieczornej porze, gdzie mieszka dwunastu Polaków. Frzywitał się z nimi, a potem tak zaczął:

Przyśliśmy tu z naszym prezesem pogodać jako to będziemy obchodzić świętom wille. Kiele to już roki jak my jom obchodzili tam — w domu z naszymi najbliższymi. Wydaje się, co to było syćko ino śniszko, bo to hyrma casu przeleciało. A potem, we wojne wille obchodziliśmy różnie moł mili syćka bocyicie — bo każdy przezei — telo co raty preraty — w kamieniołom, kopalniak, bo jej tak jak przystało nik nie obchodźi. Potem znou w wojsku — tośmy syćka razem się schodzili — a fto był ka indziej to dowódca tam do niego jechol, co by się s nim opłatkami podzielić. Dziś nie jesteśmy w niewoli — ba na ślebobdzie i jakby to było ład-

nie i wesolo, kieby my się razem zešli w ten wieczór przy jednym stole. Połomali się opłatkami, syćka kielo nos tu jest Polaków w hostelu i powiesowali jeden drugiemu. Jo se przybacujem, jak się tu u nas na Podhalu wiesowało. Widzom jesse jak dziś mojego ojca w wiecór wigilijny, jak wchodźi do izby ze snopkiem owsa — miesięcy na plecak w chuście okiocek siana.

„Syćka cekaliśmy na niego. Podchodźi do matki niebozycki i tak jej wiesował: „Na szczęście na zdrowie nam tom wiliom, co byście byli zdrowi z całom familiom, co by się wom darzyło mnożyio w każdym kątku po dziesiątku i co byście byli zdrowi jak w niebie janieli.“

Matka z wesołością brała snopek owsa i kładła go do kąta koło stołu — a siano na stół pod obrus. I tak zacynało się świątkowanie z radością w sercu. Tozto i my tu powinniśmy zejść razem w ten wiecór wigilijny.“

Mieszkańscy baraku śluchali co mówił stary Topór, choć go nie bardzo rozumieli, bo mówił po góralsku. Na zakończenie spytał: „Coz? jakoz uwazujecie, będziemy co robić, bo trza cośi kajsy przyryktować. Myślę, że odludkami nie będziemy, ale jako towarzysio.“

I tak obeszli prezes z p. Toporem wszystkich Polaków mieszkających w naszym hostelu. Namowa poskutkowała. Wieczereż wigilijną mieliśmy w jadalni hostelowej. Zaprosiliśmy managera hostelu i przedstawicieli innych narodowości. W tym roku nikt nie spędzał wili w samotności, ale wszyscy razem, bo p. Topór zwołał swoją przemowę razem odludków.

„Z naszym narodem syćko można zrobić ino trza mu do serca przegadać i cierpliwym być“ — tak mi potem p. Topór powiedział. „Kie kcom do serca przemówić to muse godać jak mnie matka ucyla — po góralsku: na szczęście, na zdrowie, na tom wiliom, co byście byli weseł, jak w niebie janieli.“

W. Tylka



Kombatancki K.S. „Wisła“ po jednym ze zwycięskich meczów.

(Do artykułu na str. 2)

